

RYBAK MORSKI

TYGODNIK
PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 39 (156)

1 PAŹDZIERNIKA 1955 R.

CENA 40 GR

Drogowskaz dla rozwoju spółdzielczości rybackiej

Od wielu lat obserwujemy stopniowy zanik rybołówstwa przybrzeżnego i to w rejonie środkowego Wybrzeża, który dla połowów przybrzeżnych ma szczególne znaczenie.

Obecnie jest już na Wybrzeżu kilka miejscowości, w których nie ma zupełnie rybaków. Ponowne tworzenie tam osad będzie wymagało dużego wysiłku i wielkich nakładów finansowych.

O małej popularności rybołówstwa przybrzeżnego decydowała przez dłuższy czas fałszywa teoria o braku dla niego możliwości rozwojowych w gospodarce uspołecznionej. Wówczas znajdowała ona pozorne potwierdzenie w zadaniu, które zostało postawione przed rybołówstwem morskim — walki o jak największą masę ryb. W rezultacie tego rozpoczął się proces przechodzenia rybaków łodziowych do rybołówstwa kuterowego i dalekomorskiego. Nie byłoby to groźne, gdyby równolegle wzrastały kadry rybaków łodziowych, tworząc naturalne rezerwy dla bardziej ugruntowanych form rybołówstwa. Ale, niestety, tak nie było.

W dniu 30 października 1954 r. z inicjatywy Ministerstwa Żeglugłi Prezydium Rządu podjęło uchwałę o osadnictwie rybaków morskich w latach 1955-56. Zmierzano do aktywizacji przybrzeżnego rybołówstwa przez zabezpieczenie mu dopływu nowych kadr rybackich. Trudne początki jej realizacji, wynikające z przewlekłego wyznaczania i przygotowania zagród do remontu, zostały już przezwyciężone. Przed końcem września br. rozpoczęto naprawy domów dla osadników w 8 miejscowościach na Wybrzeżu — od Łeby do Dziwnowa. A zainicjowana w kilku województwach akcja werbunkowa daje już rezultaty.

Jasne jest, że wobec opóźnionego wprowadzenia w życie uchwały Prezydium Rządu zadania bieżącego roku nie będą w pełni wykonane. Istnieją jednak realne możliwości osiedlenia jeszcze w tym roku około 40 rodzin rybackich.

A jak wygląda przygotowanie się do przyjęcia nowych osadników przez spółdzielczość rybołówstwa morskiego, powołaną do aktywizacji rybołówstwa przybrzeżnego?

Jeszcze we wrześniu ub. roku władze spółdzielcze uznały to za dane za realne. W br. wielokrotnie potwierdziły to KZ SRM i CZSP, zapewniając, że zostanie zabezpieczony tabor dla ok. 100 osadników.

Niedawno, kiedy akcja osiedleńcza rozpoczęła się, te same władze spółdzielcze zasygnalizowały, że nie mogą zapewnić taboru nawet dla 40 osiedlanych w tym roku rybaków. Wydaje się, że decyzja ta jest zbyt późna i wymaga bezwzględnie zmiany. Tym bardziej, że jeszcze 8 września br. zarząd KZ SRM i

przedstawiciele CZSP oficjalnie zapewnili, iż osadnicy otrzymają potrzebny dla nich tabor. Dlatego też traktujemy ostatnie stwierdzenie jako przykre nieporozumienie i nadal oczekujemy od spółdzielczości dostarczenia dla osiedlanych rybaków taboru.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa planu akcji osiedleńczej na rok 1956. Niestety, i tu obserwuje się sprzeczność w polityce rozwojowej spółdzielczości. Widać to choćby z artykułu dyskusyjnego z-cy prezesa CZSP ob. Niemca pt. „Kierunki rozwoju rybołówstwa spółdzielczego w Planie 5-letnim” (patrz lipcowy nr „Gospodarki Rybnej”).

Autor poświęca zagadnieniom rybołówstwa przybrzeżnego (wyłączając rybołówstwo zalewowe) i osadnictwu rybackiemu zbyt mało miejsca. Reprezentuje on stanowisko, że spółdzielczość powinna rozwijać się w oparciu o bazy w większych portach jak Łeba, Ustka, Darłowo, Kołobrzeg.

CZSP przewiduje utworzenie w każdym z tych większych portów (tam, gdzie jeszcze ich nie ma) spółdzielni rybackich, wyposażonych przede wszystkim w kutry. Według takiej polityki buduje spółdzielczość plany rozwojowe na rok 1956. Nic też dziw-

Superkutry „Arki” powracają z Morza Północnego

W drugiej połowie września br. zaczęły schodzić z łowisk Morza Północnego superkutry „Arki”. 20 ub. m. wieczorem weszły do portu rybackiego w Gdyni: „Gdy 93”, „Wła 106”, „Gdy 202” i „Gdy 205”, a następnego dnia: „Gdy 207”, „Gdy 210”, „Gdy 232” i „Wła 115”. 22 września w południe s/t „Rozoga” przyholował do Władysławowa uszkodzony „Gdy 189”, a 25 ub. m. przed południem przycumowały do nabrzeża portu gdyńskiego 4 dalsze jednostki: „Gdy 194”, „Gdy 196”, „Wła 107” i „Wła 110”. W odstębach jedno- lub dwudniowych przychodziły następne grupy superkutrów.

BYŁO już zupełnie ciemno, gdy superkuter „Gdy 210” minął światła u wejścia do basenu rybackiego. W kilka minut później weszły do portu: „Gdy 207” i „Wła 115”.

Na nabrzeżu czekała na powracające załogi spora gromadka ludzi: rodziny rybaków, ich koledzy z innych jednostek oraz przedstawiciele dyrekcji „Arki” — kierownik działu kadr tow.

Gawryś i tow. Nadstazik z aparatu k. o.

— Tadzio, jak się masz?! — witają znajomi szypra „Gdy 210” Drelicharza. — Winszujemy. Spisaliście się na „sto dwa”.



Żałoga superkutra „Gdy 207” na pokładzie swojej jednostki po przycumowaniu do nabrzeża. Trzeci od lewej — to szyper E. Kreft, a czwarty z dzieckiem na ręku — to II szyper L. Marciniak.

Istotnie. Rybacy z „Gdy 210” wrócili do kraju, mając na swym koncie nie lada osiągnięcie: plan wyprawy przekroczyli o 74 proc.

— Józio, wyglądasz jak Kocha nowski... — żartują sobie koledzy z II szypra na „Wła 115” — Gwałta, który zapuścił brode (zresztą nie on jeden).

L. Marciniak — II szyper z „Gdy 207” dostrzegł na nabrzeżu swoich najbliższych: syna An drzejka, żonę Danuś i teściową Felcję Tylżan. Pobiegł prosto do nich. W oka mgnieniu Jędręka znalazł się w objęciach ścisłego ojca, którego nie widział przez 3 miesiące... Zaraz po powitaniu dostał piękny okaz kraba.

— Andrzejku, jest już późno. Czy nie chce ci się spać? — pyta najmłodszego obywatela wśród zebranych na nabrzeżu osób.

— Nie mogli się doczekać powrotu ojca. Nie ustąpił, trzeba go

było zabrać do portu. On też pierwszy dostrzegł wchodzący do portu „Gdy 207” — odpowiada za niego babcia.

Po pierwszych powitaniach rodziny i koledzy otoczyli kołem rybaków. Wszyscy są ciekawi wrażeń i wieści z Morza Północnego. Krzyżują się pytania i odpowiedzi.

— Jak udała się wyprawa? — Wypadła lepiej niż w ub. r. Pogoda była wyjątkowo dobra, no i śledzie dopisały. Niektórym załogom pod ciężarem ryb rwały

sie sieci — opowiada II szyper z „Gdy 210” L. Strzelecki. — Złowilibyśmy więcej, ale straciliśmy 3 pełne ładunki z powodu przestojów przy statkach-bazach.

O tych niedociągnięciach mówiły również załogi z innych jednostek. Szyper młodzieżowego superkutra „Gdy 232” — Fr. Waberski twierdził, że w sierpniu łowił tylko 16 dni, resztę czasu pochłonięły postoje przy „Chopinie” lub „Morskiej Woli”.

Inspektor silnikowy z działu inwestycji „Arki” — W. Opechowski długo rozmawiał z rybakami J. Andryjańskim, mech. Cz. Weimannem i szyperem T. Drelicharzem z „Gdy 210” o zaletach i wadach tej jednostki.

— Lajba jest szczelna i dobrze trzyma się na fali — mówił Drelicharza.

— Silnik też nie sprawiał nam kłopotu — dodał Weimann.

Na wszystkie przybyłe jednostki tow. Nadstazik dostarczał świeże gazety i „błyskawicę”, zredagowaną specjalnie na przyjęcie rybaków powracających z Morza Północnego. W mgnieniu oka rozszedły się one wśród załóg.

(Dokończenie na str. 2)

Podziękowanie

W imieniu rybaków z „Wła 23” i „Wła 70” szyprów — Alfred Pieper i Józef Hohn — nadali z radzieckiego portu w Kłajpedzie, w którym schronili się podczas sztormu, do dyrekcji „Szkunera” następujący telefonogram:

„Żałogi kutrów „Wła 23” i „Wła 70” składają serdeczne podziękowania radzieckim marynarzom ze statku A-123, którzy w czasie silnego sztormu w dniach 16 i 17 września br. udzielili nam pomocy”.

BHP — problem ciągle aktualny

MINIONE trzy kwartały br. upłynęły w rybołówstwie dalekomorskim pod znakiem wzmoczonej troski o bezpieczeństwo, higienę pracy i poprawę warunków socjalnych załóg jednostek łowczych i statków-baz. Wystarczy tu wspomnieć, że w tym okresie po raz pierwszy położono duży nacisk na systematyczne przeprowadzanie szkoleniowych alarmów szalupowych, wypróbowano i zlecono do produkcji nowy typ pneumatycznej łodzi ratunkowej, rozpoczęto pracę nad nowym rodzajem pasów ratunkowych z polichloru winylu, zwrócono baczniejszą uwagę na wyposażenie jednostek łowczych w sprzęt ratunkowy, jego sprawność itp. Wszystkie te poczynania podyktowane były głęboką troską o bezpieczeństwo i lepsze warunki pracy rybaków dalekomorskich na morzu.

Ale nawet tak poważne osiągnięcia nie upoważniają jeszcze do optymizmu. Istnieje bowiem dotychczas wiele poważnych niedociągnięć, szczególnie na najszybszych statkach-bazach, które raz po raz stają się przyczynami nie szczęśliwych wypadków.

Jak wiadomo, w drugim rejsie „Chopina” poniósł śmierć w ładowni tego statku robotnik przeładunkowy. Nie wdając się w omawianie szczegółów tego wypadku, trzeba stwierdzić, że przyczyną jego był brak kontroli stanowisk pracy przez służbę BHP i niedostateczne zainteresowanie

wszystkich komórek organizacyjnych statku-bazy sprawami BHP.

Co prawda w następnym rejsie kierownictwa statku-bazy i „Dalmoru” wyciągnęły już pewne wnioski.

Inżynier BHP wraz z oficerem wachtowym sprawdzali przed rozpoczęciem każdej zmiany wszystkie stanowiska pracy. W rejsie tym przeprowadzono również czterogodzinne szkolenie na temat: stosowanie bezpiecznych metod pracy na pokładzie i w ładowni podczas załadunku i wyładunku beczek, oraz obowiązki brukadzystów przeładunkowych, logów, windziarzy i marynarzy. Wykładu słuchało 86 pracowników statku-bazy. Po zakończeniu szkolenia wywiązała się dyskusja. M. in. poruszono w niej sprawę złej jakości rękawic ochronnych, które wytrzymują za ledwie 4-5 dni, oraz złego zabezpieczenia haków renerowych, z których łańcuchy do przeładunku beczek często spadają.

Dobrze się też stało, że pracownicy aparatu k.o. na „Chopinie” robili zdjęcia tym, którzy podczas pracy nie przestrzegali przepisów BHP. Ze zdjęć wykonano później gazetkę ścienną. Inicjatywa ta zasługuje na pochwałę, gdyż przyczynia się do popularyzacji problematyki BHP wśród wszystkich pracowników statku-bazy.

W trzecim rejsie „Chopina”, mimo zwiększonej operatywno-

ści pracowników służby BHP, zdarzył się wypadek, któremu uległ pracownik przeładunkowy ob. Koziański. W sprawozdaniu inż. BHP ob. Bieleckiego znajdujemy o tym taką notatkę:

„Dnia 28. 8. 1955 r. Koziański zatrudniony był przy układaniu pustych beczek w ładowni na statku „Cietrzew”. Przechodząc po beczkach poślizgnął się i lewa noga wpadła mu między beczki. Doznał poważnego stłuczenia kolana. Czas leczenia trwał 11 dni. PRZYZYNA WYPADKU BYŁO NOSZENIE BUTÓW GUMOWYCH”.

Zatrzymajmy się nad ostatnim zdaniem. Otóż o przyznaniu załogom statków-baz obuwia skórzanego występowano wielokrotnie. Ponoć zależy to obecnie już tylko od PKPG, która nie zatwierdziła jeszcze projektu zmian odblaskowej ochronnej dla rybaków. Warto więc tu powiedzieć, że na radzieckim statku-bazie — „Kor sakow”, który w sierpniu dobił na łowiskach Morza Północnego do „Chopina”, wszyscy pracownicy noszą buty skórzane do pachwin. Fakt ten — oparty przecież o bogate doświadczenia — powinien być wystarczającym argumentem dla przyznania naszym bazowcom obuwia skózanego.

Przed wyjściem „Chopina” w czwarty rejs „Dalmor” zaangażował na etat inż. BHP — w miejsc pracownika o wykształceniu technicznym — oficera PMH o dużym stażu pływania. Ta słuszna zmiana powinna mieć duży wpływ na poprawę warunków BHP na statku-bazie. (K)



Inspektor silnikowy z „Arki” W. Opechowski (z prawej) rozmawia z członkami załogi „Gdy 210” — rybakami J. Andryjańskim (z lewej) i mech. Cz. Weimannem

— Lajba jest szczelna i dobrze trzyma się na fali — mówił Drelicharza.

— Silnik też nie sprawiał nam kłopotu — dodał Weimann.

Na wszystkie przybyłe jednostki tow. Nadstazik dostarczał świeże gazety i „błyskawicę”, zredagowaną specjalnie na przyjęcie rybaków powracających z Morza Północnego. W mgnieniu oka rozszedły się one wśród załóg.

(Dokończenie na str. 2)

Rybołówstwo Chin Ludowych

U WYBRZEŻY Chin Ludowych znajdują się łowiska zaliczane do najbardziej obfitujących w ryby na świecie. Wyścig powieści, że wydajność zatoki Pokai u brzegów Chin północno-wschodnich szacuje się na około 1 000 000 ton ryb rocznie. Jednak rybacy chińscy mogą łowić nie tylko na morzach, ale również i na wielkich rzekach, jeziorach i stawach. W prowincji Hupei jest więcej różnych zbiorników wodnych aniżeli w kraju tysiąca jezior — w Finlandii.

Dzięki tak sprzyjającym warunkom naturalnym rybołówstwo chińskie zajmuje od bardzo dawna jedno z przodujących miejsc w świecie pod względem ilości odławianych ryb. W okresie międzywojennym roczne połowy Chin oceniano na około 2 000 000 ton ryb i innych organizmów morskich. W 1936 r. flota rybacka składała się z około 77 000 jednostek (niemal wyłącznie z łodzi wiosłowych i żaglowych różnej wielkości).

Wojna z Japonią (1937—1945), a następnie walki wyzwolenicze z kliką Czang Kai-szeka (1945—1949) wyniszczyły kraj, szczególnie zaś prowincje nadmorskie. W wyniku działań wojennych flota rybacka została zniszczona w 50—60 proc. w stosunku do jej

stanu z 1936 r., a prymitywne urządzenia portowe i przystanie — popalone i zrujnowane.

Po proklamowaniu w dniu 1 października 1949 r. Chińskiej Republiki Ludowej przystąpiono do odbudowy kraju, a m. in. do odbudowy zniszczonego rybołówstwa. Opracowano plan rozwoju gospodarki rybnej dla każdej prowincji, a rząd udzielił kredytów i środków materialnych dla zapewnienia jego realizacji.

Już w okresie władzy ludowej powstały w Chinach wielkie państwowe kombinaty rybne w Tale, Tsing-tao i Szanghaju, a porty rybackie w Jan-taj i Kantonie poważnie rozbudowano i unowocześniono. Utworzono również państwową flotę rybacką, w skład której wchodzi nowoczesne statki rybackie o napędzie motorowym. Obok niej łowi na wodach przybrzeżnych morz Zółtego i Chińskiego oraz na rzekach i jeziorach wielu rybaków łodziowych. Od 1949 r. około 755 000 tych rybaków zorganizowało się w blisko 8000 grup tak zwanej „wzajemnej pomocy”, tworząc różnego rodzaju i stopnia spółdzielnie połowowe. Niezależnie od tego prawie 250 000 rybaków tworzy spółdzielnie zbytu i przetwórstwa.

Aby przyjść rybakom z coraz większą i wydajniejszą pomocą, chiński rząd ludowy obniżył znacznie ceny soli, przeznaczonej do konserwacji ryb oraz stawki za kolejowe przewozy ryb. W 1952 r. wprowadzono minimalne ceny na ryby, co znacznie ustabilizowało sytuację na rynku, a rybakom zapewniło wreszcie warunki egzystencji i stałe zarobki.

Spośród wielu osiągnięć rybołówstwa chińskiego wymienimy tu jeszcze dla przykładu: wprowadzenie ubezpieczeń — nie znanych przed wojną, udzielanie rybakom pożyczek na zakup sprzętu, dogodne rozkładanie podatków, usprawnienie i rozbudowanie służby meteorologicznej.

Na zakończenie warto wspomnieć o samych połowach. Otóż trudno ustalić konkretne ich liczby statystyczne, gdyż setki tysięcy rybaków łodziowych łowią niemal wyłącznie na własny użytek.

W 1949 r. oceniano połowy ryb na około 450 000 ton. Liczba ta nie jest wielka w warunkach chińskich, jednak trzeba pamiętać, że w tym roku toczyły się jeszcze walki z resztkami wojsk kuomintangowskich na terytorium chińskim. W 1952 r. Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych oceniła ogólne połowy chińskich rybaków na około 3 mln. ton, podczas gdy dla tego samego roku inne źródła podawały tylko 1 200 000 ton. Według ostatnich informacji połowy ryb, mięczaków i skorupiaków oraz roślinności morskiej, uzyskane przez rybaków chińskich, wyniosły w 1954 r. około 2 300 000 ton, z czego 1 400 000 ton złowiono na morzu.

R.A.

Superkutry „Arki”

powracają z Morza Północnego

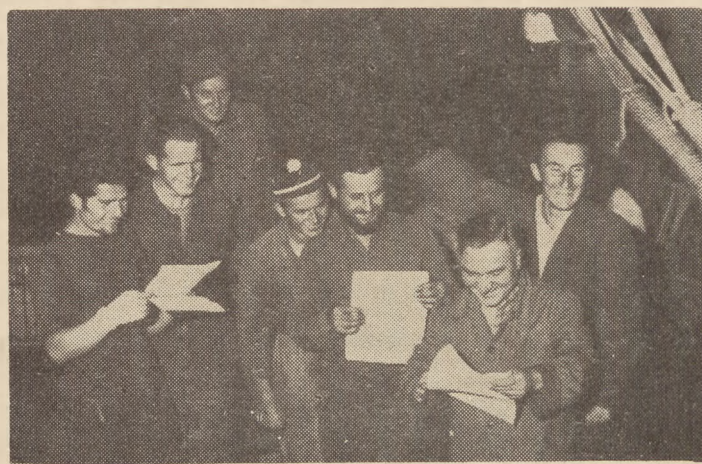
(Dokończenie ze str. 1)

— Patrzcie, świeża prasa! Na łowiskach zawsze otrzymywaliśmy ją z miesięcznym opóźnieniem — skarżyli się rybacy.

Załogi narzekały również na zbyt przewlekłe dostarczanie ko-

Spośród 33 superkutrów łowiących na Morzu Północnym na czoło wysunęła się załoga „Gdy 207”, która prawie w dwójnasób wykonała plan wyprawy.

— Dzięki czemu wyprzedziliście swych kolegów?



Załoga superkutry „Wła 115”, która plan wyprawy na Morze Północne wykonała w 174 proc. Drugi z prawej — szypier L. Sypliański

respondencji na jednostki łowcze; podawały także liczne przykłady zaginięcia listów i telegramów.

„Bojowy” nastrój panował na „Wła 115”. Szypier L. Sypliański kwestionował, dlaczego jego załogę pominięto w „błyskawicy”, mimo że nie złowiła mniej niż ich koledzy z „Gdy 210”.

Ale to nie wszystko, co mieli rybacy z tej jednostki na końcu języka.

— Do wykonania planu wrześniowego brakowało nam tylko 6 ton. Chcieliśmy zostać na łowisku jeszcze 2 dni, aby powrócić bez zaległości, ale mimo to ściągnięto nas do Gdyni.

Takie pytanie chciałem zadać szyprowi tej jednostki E. Kref-towi. Niestety, był mocno zajęty. Wobec tego zdecydowałem się oderwać na chwilę od rodziny II szypira Marciniaka.

— Cóż, łowiliśmy w dzień i w nocy, załoga nie żałowała sił. Nieraz naszych wyników nie owestydziłaby się załoga trawlera — odpowiedział mój rozmówca.

— Za to zarobiliśmy sporo. Ja np. dostanę 49 000 zł za całą wyprawę. Załoga „Gdy 207” dała słowo, że w tym roku złowi w sumie 500 ton ryb. I na pewno to zrobi, bo nieraz już udowodniła, że nie rzuca słów na wiatr.

H. OK.

Co słychać za granicą?

Źle się dzieje w Kolumbii Brytyjskiej

Jak podaje tygodnik „The Fishing News”, dochody rybaków w Kolumbii Brytyjskiej obniżyły się w czerwcu br. o 18 proc. w porównaniu z tym samym okresem 1954 r. (b)

Unieruchomiona flotylla

W porcie Milford Haven (Anglia) unieruchomiono 12 spośród 57 trawlerów, 3 sprzedano na złom, a w najbliższym czasie zamierza się zlikwidować w ten sam sposób dalsze 3 jednostki. Powód: wzrost ceny węgla i nieopłacalność eksploatacji trawlerów.

Właściciele statków z Milford Haven, Swansea i Cardiff zapowiadają, że jeśli rząd nie udzieli im pomocy w najbliższym czasie, to będą zmuszeni unieruchomić wszystkie swoje statki. (b)

Władze południowej Korei więżą rybaków japońskich

Brytyjski tygodnik „The Fishing News” donosi, że ministerstwo spraw zagranicznych Japonii oskarża władze południowo-koreańskie o to, iż więżą one setki rybaków japońskich, traktując ich w nieludzki sposób. (b)

Coraz mniej rybaków

Statystyka wykazuje, że od 1952 r. ciągle zmniejsza się liczba rybaków zatrudnionych na statkach w angielskim rybołówstwie morskim, a mianowicie: w 1952 r. pracowało 28 063, w 1953 r. — 27 414, w 1954 r. — 26 244 osób, zaś rybaków sezonowych było w tych samych latach: w 1952 r. — 5 437, w 1953 r. — 5 357, w 1954 r. — 3 594 osób.

Przyczyną zmniejszania się liczby rybaków jest kryzys eko-

nomiczny, jaki już od dłuższego czasu paraliżuje rybołówstwo angielskie oraz złe warunki bezpieczeństwa i pracy na jednostkach łowczych, zwłaszcza na przestarzałych trawlerach o napędzie parowym. (b)

„Rosjanie uczynili nowy krok naprzód w ich ofensywie dobrej woli. Znaczenia tego kroku nie wolno bagatelizować.”

Słowa te cytujemy za duńską gazetą „Berlingske Tidende”. Dotyczą one zwrócenia Finom radzieckiej bazy Porkkala-Udd, położonej u progu fińskiej stolicy i wydają się właściwie ujawniać istotę radzieckiej polityki, od lat konsekwentnie zmierzającej do tego samego celu — utrwalenia pokoju. Tak konsekwentnie, że staje się to jasne i niedwuznaczne nawet dla mieszczańskich pism, wcale nieskorych do prawienia komplementów — jak oni to mówią — „Rosjanom”...

Wróćmy jednak do owego określenia duńskiej gazety. Jego trafność okaże się jak najbardziej uzasadniona, jeżeli przypomnimy sobie kolejne pociągnięcia polityki radzieckiej na arenie międzynarodowej. Weźmy sprawę rozbiorzenia, z którą zagadnienie likwidacji baz wojskowych na obcych terytoriach wiąże się jak najściślej. Konieczność rozbiorzenia uznają miliony ludzi na świecie nie od dziś. Nie ma chyba człowieka (oczywiście poza producentami broni), który by nie podpisał się pod takimi oto słowami: „Każda wyprodukowana armata, każdy wojenny okręt spuszczone na wody, każda wystrzelona rakietą oznaczają, w ostatecznym rachunku, kradzież popełnioną na szkodę tych, co są głodni i nie-dożywieni, tych co cierpią zimno i są nie odziani”.

Są to słowa prezydenta Eisenhowera. Wypowiedział je dawno temu, w 1953 r. Od tego czasu wiele się zmieniło — prezydent mówił później dość długo „językiem siły”, uzasadniał nieraz konieczność zwiększenia wydatków właśnie na owe armaty, okręty wojenne i rakiety, a szczególnie, na niepomniernie kosztowniejszą broń atomową.

A potem nastąpiła Genewa. Spotkanie szefów rządów 4 mocarstw zapoczątkowało zwrot w stosunkach między Wschodem i Zachodem. Język szantażu atomowego okazał się nieprzydatny wobec nie ulegającego już żadnej wątpliwości faktu złamania monopolu atomowego przez Związek Radziecki. Nastąpił czas, w którym dalsze zupełne ignorowanie żądań światowej opinii publicznej okazało się niemożliwe. Szefowie 4 mocarstw w Genewie uznali rozbiorzenie za jeden z głównych warunków likwidacji groźby wojny. Ich wytyczne udzielone Podkomisji ONZ przyjmowały jako zasadę „redukcję wszelkich zbrojeń i sił zbrojnych”.

„OFENSYWA DOBREJ WOLI”

O uznanie tej właśnie zasady walczył od lat i dzisiaj Związek Radziecki. Walczy — to znaczy rozpatruje i rzetelnie wszelkie propozycje zachodnich partnerów i przyjmuje te spośród nich, które służą sprawie rozbiorzenia. Walczy — to znaczy podejmuje kroki, które (jak np. redukcja własnych sił zbrojnych o 640 tys. osób lub wyrzeczenie się baz wojskowych w Port-Arthur i niedawno w Porkkala-Udd) pozwalają stwierdzić: „Przeszliśmy od słów do czynów. Niechaj inni idą za naszym przykładem”.

Rzecz jednak w tym, że chociaż zasada redukcji zbrojeń została przyjęta w Genewie — siły sprzeciwiające się rozbiorzeniu są jeszcze w USA wielkie. Za ich przyczyną utknęły na martwym punkcie nowojorskie obrady Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ, gdyż przedstawiciele USA od tygodni nie chcą podjąć dyskusji na temat redukcji zbrojeń, usiłując całą sprawę zwinąć do problemu kontroli. Znany publicysta amerykański Walter Lippman jasno i bez osłonek określa obecną pozycję USA: „Dążymy nie do likwidacji czy chociażby tylko do ograniczenia zbrojeń, lecz do uniemożliwienia nagłej napaści (...). Walczymy nie o rozbiorzenie. Chcemy tylko stabilizacji równowagi sił”.



wszyscy politycy i publicyści amerykańscy mówią tak szczerze, co myślą jak Lippman — fakty dowodzą istnienia waszyngtońskiej kontrofensywy, wymierzonej przeciwko radzieckiej „ofensywie dobrej woli”.

Bo jakże inaczej tłumaczyć obsadzanie Włoch oddziałami amerykańskimi, wycofania z Austrii, jak wytłumaczyć zakładanie dalszych baz wojskowych w Japonii i Hiszpanii, jak wreszcie inaczej wytłumaczyć postawę delegacji amerykańskiej w Podkomisji Rozbrojeniowej?

Lecz ofensywa „dobrej woli” trwa. Niezmiennie doniosłym jej ogniwem jest list wystosowany ostatnio przez premiera Bułgarii do prezydenta Eisenhowera. List, jak stwierdza waszyngtoński korespondent agencji A.P. „zredagowany w przyjaznym tonie, zgodnie z duchem genewskim”, a jednocześnie wskazujący na nieubłaganą konsekwencję na — mówiąc delikatnie — niekonsekwencję w postawie delegacji USA w Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ. Takiego listu, stawiającego sprawę jasno, a jednocześnie podkreślającego wytrwałą chęć dalszych rokowań, szukania możliwości do przyjęcia przez wszystkie strony kompromisu — nie można będzie przemilczeć. Jest on niewątpliwie jeszcze jednym brzemieniem w skutki krokiem pokojowej polityki radzieckiej. Tej polityki, dzięki której może z całą słuszością stwierdzić taka np. mieszczańska gazeta francuska „Aurore”: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że w ciągu ostatnich tygodni Moskwa stała się centrum międzynarodowej działalności dyplomatycznej”.

JAK DŁUGO MOŻNA STAĆ NA JEDNEJ NODZE?

Francuskie pismo stwierdza ten fakt, omawiając wyniki rokowań przeprowadzonych w Moskwie z przedstawicielami obu państw niemieckich. I zarówno to pismo, jak większość pism zachodnich — w tym i zachodnio-niemieckie — stwierdza, że rokowania te muszą wywrzeć decydujący wpływ na ukształtowanie się stosunków w Europie, na kluczową sprawę zjednoczenia Niemiec. Wszystkie niemal pisma są zgodne w stwierdzeniu, że Zachód nie będzie mógł długo już udawać, iż nie dostrzegą istnienia NRD, której autorytet niepomniernie wzrasta na skutek zapewnienia jej rządowi pełnej suwerenności przez układ zawarty ostatnio w Moskwie.

I wszystkie niemal pisma zgodnie stwierdzają, że fakt istnienia przedstawicieli obu państw niemieckich w Moskwie toruje drogę ich zjednoczeniu, właśnie przy pomocy Moskwy. Pisz np. angielski „Observer”: „W wyniku porozumienia moskiewskiego jest w obecnej chwili tylko jedno państwo, które znajduje się w tak korzystnej pozycji (to znaczy, że posiada kontakty dyplomatyczne z obu państwami niemieckimi — uwaga red.). Jedynie Związek Radziecki realizuje w odniesieniu do Niemiec politykę, która, tak czy owak, stoi na dwóch nogach. Czy jesteśmy w stanie stale utrzymywać naszą politykę tylko na jednej nodze?”

Możemy więc wierzyć, że i nadal będziemy świadkami kolejnych zwycięstw polityki „stojącej na dwóch nogach”, realistycznej polityki torującej drogę pokojowemu, twórczemu współistnieniu państw i narodów.

U naszych PRZYJACIÓŁ

W wismarskiej stoczni (NRD) buduje się nowy statek pomocniczy dla flotylli rybackiej. Jego wodowanie nastąpi na początku 1956 r.

Załoga tej jednostki będzie udzielała pomocy technicznej i lekarskiej rybakom, połowiącym na morzach Północnym i Barentsa. Na statku zostaną urządzone: warsztaty remontowe, sala operacyjna, ambulatorium z różnymi gabinetami, klinika stomatologiczna i gabinet rentgenowski. (Sg)

O lepsze dostawy surowca dla zakładów rybnych w głębi kraju

Zakłady rybne położone w głębi kraju zaopatrują rynek w poszukiwane, a krótkotrwałe asortymenty (ryby wędzone i marynowane) przetworów. Produkcja ich wynosi około 50 proc. całego przetwórstwa objętego przez Centralny Zarząd Przemysłu Rybnego. Nie ulega wątpliwości, że zakłady oddalone nieraz kilkaset kilometrów od portów rybackich, stanowią przedłużenie procesu produkcyjnego, zaczynającego się na morzu w momencie wydobycia ryb oraz ich wstępnego zabezpieczenia na statku łowczym. Nie będziemy tu jednak wdawać się w rozważania, czy słuszne jest umiejscowienie zakładów przetworczych na odległym zapleczu, ani w jakich ilościach należy przewozić ryby w głębi kraju, a w jakich na wybrzeżu. Przyjmujemy natomiast, że istniejący stan rzeczy nie może usprawiedliwiać spadku jakości surowca, względnie produktu gotowego.

Konieczność ścisłej współpracy zakładów rybnych i przedsiębiorstw połowowych podkreśliła wyraźnie styczniowa uchwała Prezydium Rządu, włączająca zakłady przetwórstwa właściwego do resortu żeglugi. Zrozumiałe jest więc, że przedsiębiorstwa połowów i usług rybackich powinny należycie przestrzegać rytmu dostaw surowca dla bratnich zakładów w głębi kraju.

W ubiegłych latach zaopatrywano zakłady rybne w głębi kraju za pośrednictwem rejonowych WPHR. Ze względu jednak na specyfikę szybko psującego się

surowca zaniechano tego i przedsiębiorstwa połowowe nawiązały bezpośredni kontakt z zakładami rybnymi. Ten nowy system zaopatrzenia znacznie usprawnił ich produkcję. Zdarza się jednak, że przedsiębiorstwa połowów i usług rybackich nie przestrzegają tak, jak powinny tzw. miesięcznych kalendarzyków dostaw dziennych. Zamiast bowiem rytmicznych wysyłek jednowagonowych świeżego surowca, wysyłają często 2- i 3-wagonowe, których zakłady nie są w stanie na tychmiast przerobić. Naturalnie jakość surowca wydatnie się obniża. Wysyłki takie są co prawda wynikiem nierytmicznych wyładunków ryb z jednostek łowczych. Wskazuje to jednak na konieczność rozbudowy zamrażalni i chłodni w portach rybackich oraz komór o niskich temperaturach w zakładach rybnych. Stworzenie takiego łańcucha urządzeń chłodniczych i zamrażalniczych w przemyśle rybnym pozwoli na utrzymywanie rezerw sztorimowych surowca dla przetwórstwa. Do chwili takiego zabezpieczenia rytmu produkcji i dostaw, należy w głębi kraju kierować surowcem najwyższej jakości, uwzględniając różnicę w czasie dostawy np. dla ZR w Gdyni i dla ZR w Krakowie. Ponadto trzeba zwrócić większą uwagę na terminowość transportów. Stwierdzono bowiem, że kolej przetrzymuje nieraz wagony z rybą na stacjach, gdzie kompletowane są porcje towarowe.

Trzeba więc wspólnym wysiłkiem dostawców i odbiorców

wzmoczyć kontrolę przebiegu wagonów z rybą w głąb kraju, by nie dopuścić więcej do podobnych przestojów. Należy również wzmoczyć dyscyplinę wysyłki wagonów w portach tak, by szły tzw. „planowymi” pociągami, mającymi szybszy przebieg. Zakłady rybne domagają się słusznie od przedsiębiorstw połowów i usług rybackich podniesienia kultury ekspedycji, tzn. dokładnego adresowania wagonów lub depesz awizujących, punktualnego wysyłania dokumentów itp. Bywały wypadki, gdy np. z powodu mylnego zaadresowania, kolej przetrzymywała cały dzień wagon świeżego śledzia dla Zakładów Rybnych w Krakowie. Braki pod tym względem występują szczególnie w przedsiębiorstwach zachodniego Wybrzeża.

Zakłady rybne dążą do ostatecznego wyeliminowania pośrednictwa WPHR w dostawach śledzi przemysłowych na marynaty oraz ryb świeżych. Spełnienie tego warunku pozwoliłoby także WPHR-om ściśle skoncentrować się na zagadnieniu zaopatrzenia rynku.

Usprawnienie zaopatrzenia zakładów rybnych w surowiec wymaga upowszechnienia wśród nich doświadczeń CZRM w zakresie służby dyspozycyjskiej. Próba w tej mierze byłoby podłączenie największych Zakładów Rybnych w Gdyni i w Gdańsku oraz jednego z zakładów w głębi kraju do sieci własnych linii telefonicznych CZRM. Byłby to niewątpliwie pierwszy krok w kierunku zacieśnienia współpracy pomiędzy podstawowym odcinkiem produkcji przemysłu rybnego, jakim są połowy, oraz wstępnym utrwaleniem surowca na morzu — wędzeniem i marynowaniem. Powinno to też wpłynąć na decydującą na uchronienie ryb od przestojów w czasie transportu, na usprawnienie rytmu dostaw, a tym samym na zaopatrzenie rynku w produkty wysokiej jakości.

H. F.

Gdynscy rybacy indywidualni nadal przodują

Spśród załóg czterech baz rybolowstwa indywidualnego — Władysławowa, Jastarni, Helu i Gdyni — najlepsze wyniki poło-

ków Władysławowskich, którzy okrągły rok łowią dorsze na RS-7, 8. Otóż do 30 czerwca br. rybacy gdyńskiej bazy wywią-



Żałoga kutra „Gdy 11”. Stoją od lewej — motorzysta T. Kass, szypier J. Kass i starszy rybak J. Walczak.

wowe osiągają rybacy gdyńscy. Wyrazem tego jest wykonanie ilościowo i wartościowo rocznych dostaw ryb przez załogi dziewięciu jednostek, a mianowicie: „Gdy 44” (szypier H. Kriger), „Gdy 61” (A. Semmerling), „Gdy 11” (J. Kass), „Gdy 7” (E. Glembin), „Gdy 4” (J. Szajbe), „Gdy 42” (M. Nahajski), „Gdy 18” (M. Sołóczyk), „Gdy 81” (Cz. Sztylowski) i „Gdy 29” (Fr. Szajbe). Z bazy helskiej zaś roczną umowę o kontraktacji ryb zrealizowały załogi: „Hel 73” (szypier F. Walkow), „Hel 5” (Fr. Długi), „Hel 22” (B. Konkel) i „Hel 3” (A. Szomborg).

Na liście przodujących próżno szukać rybaków z Władysławowa. Włoką się oni w ogonie zarówno w wykonywaniu planu ilościowego, jak i asortymentowego. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest ich niechęć do wychodzenia na dalsze, lecz wydajniejsze łowiska — na „iksy” i MN-9, 10. Upór ten — o którym pisaliśmy już wielokrotnie — kosztuje drogo zarówno państwo, jak i samych rybaków. Wystarczy tylko porównać odłowu gdyńskich załóg łowiących tuka i wychodzących na kilka dni na „iksy” z wynikami ryba-

zali się z rocznych zadań w dostawach szprotów w 191 proc., a śledzi — w 34 proc., Władysławowscy zaś dostarczyli tylko 55 proc. zaplanowanej masy szprotów i 13 proc. śledzi. W trzecim kwartale nie zmieniła się sytuacja i załogi z Władysławowa są nadal na szarym końcu. Do 22 września osiągnęły one zaledwie 35 proc. zadań miesięcznych, podczas gdy rybacy z Gdyni i Helu uzyskali w tym dniu około 75 proc. planu. (K)

Cztery „kwiatki” z „Odry”

Korespondent T. STROKOSZ nadesłał do naszej redakcji list, w którym ujawnia zaniedbania w pracy niektórych pracowników administracyjnych „Odry”.

DŁA dokonania naprawy wyłączono przed siedmiu miesiącami w fabryce lodu suwnicę nr 2. Od tego czasu czeka ona na wymianę uszkodzonej części, która zostanie odlana dopiero pod koniec br. W wyniku tego wydział chłodnictwa nie wykonał w lipcu planu i nadal nie nadąża z produkcją lodu.

NIELEPIEJ wygląda sprawa kruszarek. Zbliża się bowiem nowy sezon, podczas którego wzrośnie zapotrzebowanie jednostek łowczych na lód, lecz kruszarka na nabrzeżu stoi nieczynna. Unieruchomiono ją na polecenie komisji, gdyż eksploataowanie jej groziło niebezpieczeństwem dla obsługi. Druga kruszarka, wmontowana przy kościele nr 6, nie nadaje się do użytku, a wydajność trzeciej wynosi zaledwie 12 ton na 8 godzin, podczas gdy w okresie zimy same tylko statki zabierają 60 ton lodu dziennie.

A w chłodni? Przez otwór nad kruszarką leje się w czasie deszczu woda, zalewa szatnię, łaźnię, spływa po instalacji elektrycznej. Wskutek wilgoci opada tynk z sufitów i ścian. W wydziale przetwórstwa nad halą D-2 przecieka również dach. Woda dostaje się do beczek z solonymi śledziami. Zlecenie na naprawę wysłano do warsztatów stoczni 4 lipca, a mimo to jeszcze ich nie przeprowadzono.

SEKCJA k.o. przy radzie załogowej ma według planu organizować wycieczki dla rybaków i ich rodzin. Tymczasem urządzono tylko jedną wycieczkę do Szczecina i drugą do Poznania.

Dużo też niepotrzebnych uwag pod adresem sekcji k.o. wywołał zapowiedziany w dniu 10 września br. występ zespołu „Mazowsze”, który zgromadził w Parku Kultury niemal wszystkich pracowników „Odry”. Zgromadzonych spotkał jednak zawód, zamiast bowiem „Mazowsza” wystąpił zespół ze Swinoujścia.

Wysoko przekraczają normy

W sierpniu br. wśród współzałodniczek sieciarek „Dalmoru” pierwsze miejsce zajęła brygada ob. Heleny Małek, która zrealizowała 102,25 proc. planu, a w brygadzie nawijaczek najlepsze wyniki osiągnęła ob. Marta Garczewska, wykonując 313,4 proc. normy.

Dla uczczenia 38 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej tkaczki podjęły wiele zobowiązań. Sieciarki z trzech brygad wykonują poza planem po jednym flaprze (serce), a bardziej zaawansowane

potykane trudności. Daje to dobre wyniki, które potwierdziła analiza ekonomiczna, przeprowadzona za I półrocze br. przez sekcję kosztów własnych. Wynika z niej, że sieciarnia „Dalmoru” uzyskuje poważne oszczędności, obniżyła koszty własne i zmniejszyła zużycie surowców włókiennych i stalowych. (Kt)

Przyczyny przeterminowanych remontów

13 września br. ciasno było w pokoju inspektora nadzoru technicznego, ob. J. Czapryńskiego, który z ramienia Władysławowskiego „Szkunera” kontroluje w Gdyńskiej Stoczni Remontowej przebieg remontu jednostek. Przyjechała cała niemal dyrekcja przedsiębiorstwa, przyszli rybacy i przedstawiciele stoczni. Po wodem tego „najazdu” był fakt, że spośród pięciu kutrów oddanych do kapitalnego remontu dwa już przeterminowano, a tempo robót na trzech pozostałych pozostawiało wiele do życzenia (np. na kutrze „Wła 79” nie było przez kilka dni robotników). Tymczasem na dwie przeterminowane jednostki wyznaczony już był plan połowów. Rosły więc straty przedsiębiorstwa, nie cierpliwiły się załogi.

Zebranie w stoczni miało na celu ustalić przyczyny opóźnionych remontów, wskazać środki zaradcze i uzgodnić ostateczne terminy z dyrekcją stoczni.

Jak wynikało z wypowiedzi zebranych i obserwacji stanu remontowanych kutrów, załoga nie utrzymywała właściwego tempa robót na jednostkach. Tak widział tę sprawę armator.

Przedstawiciel stoczni tłumaczył to trudnościami kadrowymi (nieprzewidywany wzrost nieobecności pracowników produkcyjnych). Zresztą stocznia usiłowała ratować sytuację przez zwiększenie tempa prac na mniej zniszczonych kutrach — które też przed terminem oddała do eksploatacji — i skierowanie potem wszystkich wysiłków na pozostałe jednostki.

Były też i inne przeszkody. Np. remont do klasy 4-letniej kutra „Wła 61” stocznia przedłu-

żyła o 4 tygodnie, ponieważ „Szkuner” nie dostarczył we właściwym czasie dokumentacji na instalację elektryczną. Ponadto przy przeglądzie jego silnika stocznia zażądała dostarczenia nowych tłoków, gdyż dopuszczał na tolerancja luzów w cylindrze dochodziła już do górnej granicy. Stocznia nie chciała dać gwarancji, że w tym stanie silnik będzie mógł pracować dalsze cztery lata. Jednak po wymianie poglądów między stoczną i armatorem silnik zmontowano ze starymi tłokami. Potem w obecności DKT, PRS i armatora uruchomiono silnik do 8-godzinnej próby w porcie. Ale zaraz ją przerwano, ponieważ w drugim cylindrze słychać było stuki.

Rozbieżności poglądów armatora i stoczni nie rozstrzygnęli sprowadzeni eksperci z Politechniki Gdańskiej. Każda ze stron podtrzymywała swoje stanowisko — stocznia wymianę tłoków, armator zaś twierdził, że przyczyną stuków jest zły układ pionowy silnika. Znow stracono kilka dni na ponowny demontaż, pomiary i próby, co przedłużyło postój kutra w stoczni.

Na „Wła 79” „Szkuner” zlecił wymianę dziobnicy. Po rozpoczęciu robót stwierdzono, że grzyb zniszczył w znacznym stopniu kadłub. Trzeba więc było wymienić około 30 proc. poszycia na prawej burcie i kilka wręg. Lewa burta wyglądała podobnie. Nie też dziwnego, że remont się przedłuża, a winę za to ponosi armator, który sporządził złą specyfikację.

Wiadomo, że „Szkuner” ma jednostki zużyte, że wiele z nich miało „zajeżdżone” silniki z cza-

sów, kiedy wykonywano plan za wszelką cenę, że ustawicznie zmieniane załogi nie troszczyły się zbytnio o stan techniczny kutrów. A dziś placą za te błędy przedsiębiorstwo i stocznia. Płacą również rybacy, tracąc wiele dni połowowych.

Obecnie jest już lepiej. Organizacja partyjna i grupy partyjno-zetempowskie pobudzają załogi do pełnego wykorzystania czasu eksploatacyjnego jednostek przy równoczesnym utrzymaniu w ciągłej gotowości technicznej, poprzez właściwą konserwację mechanizmów i urządzeń. Ale mogłoby być jeszcze lepiej, gdyby w biblioteczce na każdym kutrze znalazły się książki (oczywiście — czytane przez rybaków!), uczące właściwej organizacji pracy przy konserwacji i samoremontach statków rybackich. Można tu polecić: W. Milewskiego i F. Szczutkowskiego — „Zasady organizacji remontów statków morskich” oraz W. A. Kusznariewa — „Konserwacja statków rybackich i samoremonty”.

Przytoczone powyżej fakty z historii remontów „Wła 61” i „Wła 79” wyjaśniają w dużej mierze przyczyny przedłużania się robót w stoczni. Składa się na to nieterminowe dostarczanie przez armatora specyfikacji remontowej oraz brak należytego rozeznania w potrzebach zgłoszonych do remontu jednostek. Mówia one również o tym, że kierownictwo GSR nie dość energicznie zabiega o terminowe oddawanie statków do eksploatacji. H. K.



Nawijaczka Marta Garczewska w produkcji członkini brygady młodzieżowej utkała po jednym skrzydle górnym. Zobowiązania te przyniosą przedsiębiorstwu 450 no-mogodzin oszczędności.

Spśród przodujących tkaczek na wyróżnienie zasługują: Teresa Brechelka (275,4 proc.), Lucja Potrawska (271,1 proc.), Daniela Szczesna (262,6 proc.) i Jadwiga Delke (261,5 proc. normy).

W montowni do najlepszych należą: ob. ob. Jan Fortgang, Edward Kwaśniewski i Leon Mumm. W tkalni zaś na czoło wysunęli się ob. ob. Bronisław Wambier i Wilhelm Palik, a w zagłówni — Leon Skrzypkowski i Bronisław Kerlin.

Kierownictwo sieciarni organizuje systematycznie narady z załogą, na których omawia się plany produkcyjno-usługowe i na-

Rozpoczęliśmy badania techniczne sprzętu trałowego

UTARŁO się w praktyce, iż miernikiem oceny narzędzia połowu jest jego łowność. Stąd też każdy typ włoka ma wśród rybaków zwolenników i wrogów. Niekiedy o tym samym włoku można usłyszeć od rybaków z jednego tylko przedsiębiorstwa krańcowo różne zdania. Jedni łowią nim dobrze, ponieważ stosują właściwe uzbrojenie, inni zaś próbują włók na jałowych łowiskach i przyczyną niepowodzeń dopatrują się w jego budowie. Dlatego też miernikiem przydatności włoka nie może być uzyskiwany odłów ryb. Jest on bowiem warunkowany zbyt wielu czynnikami.

Ocena sprzętu łowczego powinna opierać się na obserwacji jego zachowania się w wodzie podczas połowu. Takiej oceny zaś można dokonywać drogą bezpośredniej obserwacji, tj. oczami człowieka, który przeprowadza pomiary w wodzie niekiedy utrwalając je na taśmie filmowej. Można też stosować drogę pośrednią, rejestrując zachowanie się narzędzia pod wodą za pomocą aparatów pomiarowych. Ten ostatni sposób jest tym łatwiejszy do stosowania, że obserwacje można prowadzić bezpośrednio podczas połowów przemysłowych. Chodzi jednak o to, aby przy ustalaniu wskaźników technicznych dla wielu typów włoków przeprowadzać badania w jednakowych warunkach. Najodpowiedniejszym obszarem dla tego rodzaju badań są rejon osłonięte, o stosunkowo nie wielkich głębokościach i jedna kowym ukształtowaniu dna. Nazywamy je łowiskami „poligonowymi”.

Zadaniem badań technicznych jest określenie wielkości i kształtu rozwarcia włoka oraz ustalenie jego zdolności filtracyjnych. Do tego celu służą batygrafy pojedyncze i różnicowe oraz dynamometry rejestrujące, za pomocą których bada się natężenia, jakim podlegają wodze, słoniaki czy też liny trałowe. Różnice w wynikach wykazują stosunek oporu, jaki stawiają poszczególne elementy zestawu trałowego do oporu samej sieci. Próby takie pozwalają ustalić właściwą wielkość włoków w stosunku do siły uciągowej statku. Batygrafami, głównie różnicowymi, ustala się wielkość pionowego rozwarcia włoka, drogą latawców itd. Rozwarcie poziome ustala przyrząd mierzący odległość między deskami rozporowymi i skrzydłami włoka. Pomiary tego typu prowadzi się przy różnych szybkościach i różnym uzbrojeniu. Analiza ich powinna doprowadzić do ustalenia najlepszego uzbrojenia dla danego typu włoka i pożądanych warunków trałowania.

Uzyskanie odpowiedzi na te problemy wymaga posługiwania się wspomaganiem aparatu mi. Niestety, Zakład Techniki Rybackiej w MIR dysponuje obecnie tylko trzema pojedynczymi batygrafami różnego typu oraz logiem elektrycznym (log oporowy jest w budowie). I te tylko aparaty wykorzystano we wrześniu br. podczas pierwszych technicznych ba-

dań sprzętu na Bałtyku. Przedmiotem ich były dalekomorskie włoki 46-stopowe używane przez załogi naszych lugrotrawlerów.

Włoki zbudowane z sizalu oraz rami, przy czym włoki ramiowe w dwóch wersjach konstrukcyjnych. W jednym typie zwiększono rozmiary oczek w skrzydłach, skwerze i częściowo gardzieli, drugi przy tych samych zmianach miał odmienią konstrukcję.

Za pomocą batygrafów przebadaliśmy rozwarcie pionowe włoka oraz działanie poszczególnych elementów uzbrojenia, a log elektryczny zastąpił nam w pewnym sensie wspomniane dynamometry. Ten uproszczony system pracy nie pozwolił co prawda ustalić dokładnych danych liczbowych, niemniej prześledzono tendencje występujące podczas prowadzonych prób.

Stwierdzono np., że włoki z rami (obydwa typy) stawiają mniejszy opór niż z sizalu. Średnie szybkości uzyskiwane przy 350 obrotach śruby na minutę wyniosły: dla włoka sizalowego — 3,17 Mm/godz., dla włoków ramiowych — 3,36 Mm/godz. Przy 300 obr./min. różnica była mniejsza: dla sizalowego włoka wyniosła ona 2,7 Mm/godz., a dla ramiowych — 2,8 Mm/godz. Dane te są przeciętną wyników uzyskanych z kilkunastu zaciągów pod prąd i z prądem.

Obserwacje rozwarcia pionowego wykazały, że górne krańce nawisów sieci tego typu idą równie wysoko (między 3,5 — 4 m). Pierwszy latawiec szedł na wysokości ok. 6 m, a drugi — na ok. 10,5 m. Dane te, jak zaznaczyliśmy, nie są zbyt

dokładne, gdyż odczytywanie wskazań batygrafów różnego typu i porównanie ich nastręcza znaczne trudności. Dlatego też zachowujemy tolerancję w granicach kilkudziesięciu centymetrów. Batygraf różnicowy ułatwił nam niewątpliwie pracę, a wskazania jego byłyby znacznie dokładniejsze.

Pierwsze próby trałowania z różną szybkością i przy różnym uzbrojeniu wykazały nam tendencję włoka do zmian głównie w rozwarciu pionowym. Mianowicie przy sieci uzbrojonej w latawce zmniejszenie szybkości trałowania zmniejsza jej rozwarcie pionowe. To samo dotyczy latawców, które nie idą wtedy tak wysoko. Odwrotnie — przy uzbrojeniu sieci w same pływak (kuliste bez kołnierzy) zmniejszenie szybkości zaciągów powodowało zwiększenie rozwarcia.

Obecnie z powodu niedosta teczno jeszcze wyposażenia w aparaty pomiarowe trudno jest podać ściśle liczby, obrazujące poszczególne zależności. Kluczem do dalszych, wnikliwych badań są doskonałe o posiadanych przez nas instrumenty badawcze. Pragniemy je wyprodukować w kraju, ale nie znaleźliśmy jeszcze producenta. Tymczasem kwestia ta jest zasadniczą, jeśli chodzi o prowadzenie dalszych badań technicznych. Postęp zaś w tej dziedzinie doprowadzi do ustalenia występujących zależności i wykrycia prawideł trałowania włokiem, co z kolei znacznie posunie naprzód typizację i normalizację sprzętu połowowego.

ST. OKOŃSKI i H. KONKOL

Z doświadczeń radzieckich

Kapronowe sieci rybackie

Masowe zastosowanie narzędzi połowów z tworzywa syntetycznego, zwanego kapronem, datuje się w ZSRR od 1949 r. Z kapronowych materiałów sieciowych wytwarza się tam przede wszystkim niewody ściągane oraz sieci skrzelowe.

W ciągu ostatnich lat radzieccy chemicy ulepszyli produkcję materiałów sieciowych z kapronu. Przede wszystkim — wykonywanie płótna sieciowego na ciepło. Dzięki temu zwiększyła się trwałość węzłów i w rezultacie opóźniono mechaniczne zużywanie się sieci.

Nie też dziwnego, że w Kraju Rad sieci kapronowe coraz powszechniej zastępują bawełniane i lńiane narzędzia połowu. Przemawia bowiem za nimi duża odporność na działanie bakterii gnilnych, większa wytrzymałość oraz łatwiejsze składowanie (nie potrzeba ich suszyć).

W ostatnich czterech latach naukowcy i rybacy ZSRR przeprowadzili liczne doświadczenia poddając porównaniom kapronowe i bawełniane sieci skrzelowe (dryingujące i stawne). Nie było też wypadku, by sieciami kapronowymi złowiono mniej ryb niż bawełnianymi, a bardzo rzadko zdarzało się, że obydwie rodzaje sieci łowiły jednakowo. Miało to miejsce tylko przy odłowach wielkich, silnie zagęszczonych ławic rybnych, lub wówczas, gdy kolor sieci bawełnianych był lepiej dostosowany do środowiska. Stwierdzono bowiem, że bez względu na rodzaj włókna konieczne jest dostosowanie koloru sieci do stopnia przezroczystości wody.

Barwienie sieci kapronowych jest nieodzowne nie tylko w ce-

lu zwiększenia łowności, lecz i dla zabezpieczenia ich przed szkodziwym dla włókna działaniem promieni słonecznych.

Dzięki elastyczności przędzy kapronowej zwiększa się łowność sieci skrzelowych. Natomiast w odciekających narzędziach połowu elastyczność taka nie jest pożądana. Dlatego też w ZSRR uszytwnia się materiał na niewody, co sprzyja również wzmocnieniu węzłów. Uszytwnić go można przez powlekanie płótna sieciowego smołą węglową lub drzewną.

Obecnie nad ulepszeniem metody uszytwniania tkanin sieciowych z kapronu za pomocą konserwowania ich smolami syntetycznymi pracuje laboratorium sieciarskie Azczerniro.

Tych kilka wyżej przytoczonych informacji o zastosowaniu tworzywa syntetycznego do produkcji sprzętu sieciarskiego zawarliśmy z broszury W. M. Wołkova pt. „Kapronowe sieci rybackie”, która niedługo ukaże się przetłumaczona na język polski. Opracowuje ją i wydał Oddział Morski Wydawnictw Komunikacyjnych.

Jak wiadomo, nad zagadnieniem wprowadzenia włókien syntetycznych (steelonu i polanu) do produkcji płótna sieciowego pracuje u nas od roku zespół, złożony z przedstawicieli kilku zainteresowanych instytutów naukowo-badawczych. Niedługo też rozpoczniemy półprzemysłową produkcję płótna sieciowego ze steelonu. Wspomniana broszurka zawiera wiele wyników obserwacji, dotyczących samej produkcji kapronowego płótna sieciowego, umocnienia węzłów, koloru, konserwacji itp. — i niewątpliwie ułatwi wdrażanie włókna syntetycznego w naszym rybołówstwie morskim.

Śladem jednego artykułu

Niezrozumiałe uprzedzenie

W związku z artykułem pt. „Za dużo mank w gdyńskim WPHR” (w nrze 34/151) otrzymaliśmy wyjaśnienie kierownictwa Zakładów Rybnych w Gdańsku, w którym przyznaje ono, że istotnie nie zawsze dysponuje urozmaiconym asortymentem towaru, gdyż — jak wiadomo — jest to uzależnione od dostaw surowca przez „Arkę”. Ta z kolei limitowana jest wynikami połowów. Zakłady Rybne obiecują wzbogacić asortyment swoich przetworów.

W wyjaśnieniu tym znajdujemy ponadto charakterystyczną informację: „... WPHR w Gdyni jest jednym z mniejszych odbiorców, lecz jednocześnie najbardziej wyłamującym się z planów zbytu.

Nie umiemy wytłumaczyć sobie stałych i od dawna stosowanych przez WPHR w Gdyni odmów, jeśli chodzi o przyjmowanie takich przetworów, jak np. flądry wędzone albo kilki korzenne w słoikach, które inne WPHR w kraju chętnie przyjmują...”

Zagadnienie jest naprawdę interesujące. Z początku mniemaliśmy, że gdyńskie WPHR nie kupują wędzonych flądry i kilki. Robiliśmy nawet w tej sprawie krótkie wywiady wśród miejscowych konsumentów. Odpowiedzi ich były istotnie krótkie:

— Wędzone flądry? Kilki? Gdzie?...

I wówczas zainteresowanych odsyłaliśmy do... Krakowa lub Rzeszowa.

Zachęcamy więc z kolei kierownictwo gdyńskiego WPHR do przeprowadzenia kilku takich wywiadów. Na pewno zmieni wtedy swoje zdanie odnośnie wędzonych flądry i kilki. (g)

Z notatnika racjonalizatora

Komórka postępu technicznego i racjonalizacji w kołobrzeskiej „Barce” zdobyła już po raz trzeci z rzędu propozycję przechodni ZZPZ. Fakt ten świadczy, że postęp techniczny, jak to mówią, leży na sercu pracownikom przedsiębiorstwa.

W II kwartale br. plan napływu wniosków racjonalizatorskich wykonano w 250 proc., przy czym roczne zadania w tym zakresie zrealizowano już w 141,3 proc. Z ogólnej liczby wniesionych projektów zastosowano 62,2 proc. Wprowadzenie ich w życie przyniesie według przewidywań około 79 tys. zł oszczędności w stosunku rocznym. Oto kilka takich liczb, za którymi jednak kryją się ludzie. Trzeba ich dostrzegać.

Warto np. wyróżnić przodujących racjonalizatorów „Barki” — tokarza z WPT ob. Krymary-

sa i motorzystę z „Koł 28” ob. Jakubczyka, którzy już zastosowali swój pomysł zmiany walka



Racjonalizator Edward Krymarys trybu atakującego windy trałowej na stożek. Na pochwałę zasługują również Lewandowski i

Kosztowne doświadczenia

12 lipca br. wszedł do portu gdyńskiego supertrawler „Raba” z ładunkiem solonych śledzi w beczkach. 513 beczek — oznaczonych literami „SS” — odłożono na bok. Była to doświadczalna partia ryb utrwalałonych szarą solą. Próby przeprowadzał inż. Sacha z Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego, który miał zadanie stwierdzić, czy zalecona przez PKPG sól nadaje

się dla potrzeb rybołówstwa morskiego. Gdyby wypadły one pomyślnie, można by uzyskać rocznie ponad 2 mln. zł oszczędności i zmniejszyć dotychczasowe trudności w zaopatrywaniu przedsięwzięcia połowowych w sól białą, gruboziarnistą.

Kierownictwo „Dalmoru”, zaniepokojone wyglądem przywiezionych śledzi, które pokryte jakby czarną warstwą błota miały zabarwioną tkankę mięsną na kolor ciemno-czerwony, przesłało próbki z beczek do Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Gdańsku, która orzekła, że śledzie utrwalone szarą solą nie nadają się do spożycia.

Mimo to nie przzerwano doświadczeń. „Raba” jeszcze raz wyładowała na s/s „Olsztyn” 20 beczek śledzi zakonserwowanych tą solą, które zaraz zakwalifikowano na mączkę.

Znajac orzeczenie Portowej Stacji San.-Epid., wydanie po nadejściu pierwszego transportu 20 ton szarej soli, z którego wynikało, iż nie nadaje się ona do utrwalania śledzi — nie wolno było przeprowadzać prób na tak dużej partii ryb. (Kt)

Spółdzielnia „Wyzwolenie” potrzebuje pomocy

Rybacy „Wyzwolenia” wykonali dotychczas zaledwie 47,2 proc. rocznego planu połowów. Zadania roczne zrealizowała tylko ba za w Jantarze, a ze Świbna załogi „Spi 31” z szyprem Włodzimierzem Nydzą i „Spi 21” z szyprem Eugeniuszem Kuczyńskim. Jak twierdzą rybacy, przyczyną powstania zaległości jest zakaz odławiania ryb w ujściu Wisły. W tej sytuacji wielu członków spółdzielni nie łowi w ogóle, gdyż nie mają kart rybackich, upra-

wniających do wychodzenia na morze. Do takich należą: W. Januszewski, E. Czarnecki, Jan i Jerzy Wróblewscy, J. Szefera, O. Folchert, G. Buntin, T. Sztajn i wielu innych.

Kierownictwo spółdzielni nie jest w stanie we własnym zakresie rozwiązać tego problemu. Powinien mu w tym pomóc jak najszybciej Krajowy Związek Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego. Tym bardziej, że z rezerwowych rybaków w Świbnie można by stworzyć około 10 załóg, które niewątpliwie dopomogłyby „Wyzwoleniu” w realizacji zadań połowowych. (W)

Niespełniona obietnica podrywa zaufanie

Przed kilku tygodniami Prezydium Osiedlowej Rady Narodowej we Władysławowie, na podstawie uchwały o publicznej gospodarce lokalami, przyznało mo torzyście ze szkunerowskiego kufra „Gdy 141” — Ludwikowi Łukasiewiczowi mieszkanie w domu Pawła Boldy (nazywanego Pencką).

Uradowany rybak udał się na oględziny mieszkania, ale tu natknął się na opór właściciela, który oświadczył, że u niego nie ma wolnego mieszkania. Wówczas Łukasiewicz, który mieszkał w małym pokoiku w Wejherowie zwrócił się o interwencję do Prez. ORN. Polecono mu czekać na wyjaśnienie sprawy. Motorysta czekał. Wreszcie w pierwszych dniach września przewodniczący Prez. ORN ob. Dyjewski wręczył Łukasiewiczowi decyzję na zajęcie mieszkania u wspomnianego Boldy.

— Czy nie spotka mnie jakiś zawód? — zapytał jeszcze niezupełnie pewien Łukasiewicz.

— Nie ma żadnej obawy, może się obywał przeprowadzić — oświadczył w obecności przedstawicieli dyrekcji „Szkunera” przewodniczący Prez. ORN.

Zgodnie z tą obietnicą rybak wypożyczył samochód i 9 września zlikwidował w Wejherowie mieszkanie i z meblami przyjechał pod dom Boldy. Ale właściciel domu nie wpuścił go do mieszkania. Na wiadomość o tym przewodniczący Prezydium Dyjewski i sekretarz Kałużyński rozłożyli bezradnie ręce. Ponieważ mieszkanie w Wejherowie było już zajęte, Łukasiewicz pozostał bez dachu nad głową. W tej sytuacji przyszło mu z pomocą przedsiębiorstwo: meble umieszczono kątem w świetlicy, a dla rodziny motorzysty oddano czasowo pokój w Domu Rybaka.

Dyrekcja „Szkunera” toczy teraz walkę o mieszkanie dla swego pracownika.

Nie wątpimy, że znajdzie się lub znalazło się już mieszkanie dla Łukasiewicza. Niemniej z faktu tego Prezydium ORN powinno wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość. Przedstawiciele terenowych organów władzy ludowej powinni wydawać tylko takie decyzje, które są wykonalne. (g)

Dożynki w „Korabiu”

W gospodarstwie rolnym Smuszki, należącym do OZR usteckiego „Korabia”, obchodzono dożynki. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele: Min. Żeglugi, Komitetów Wojewódzkie go i Powiatowego PZPR, CZRM, Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej oraz przodujące załogi kutrowe z szyprami: Grzegorzem Raube, Tadeuszem Bugajewskim, Bronisławem Kopickim oraz Janem Prusem i Franciszkiem Prusem.

Za terminowe zebranie plonów oraz prawidłowe przygotowanie roli pod zasiewy ozimych, odznaki przodownika pracy otrzymali: K. Podlasiak, S. Bartosiewicz, W. Albrecht, H. Jędrzyś i W. Bojke. Nagrody pieniężne przyznano: H. Czerwonce, K. Pruskiowi, A. Mikołajkowi i kierownikowi gospodarstwa — T. Ruszczyńskiemu.

Po części artystycznej, przygotowanej przez zespół Domu Rybaka, odbyło się wspólne przyjęcie.

A. JAKUBOWSKA
korespondent

„Czym chata bogata...”

Dosłownie należałoby napisać: czym superkuter bogaty. Bo załoga „Gdy 210” zrobiła doprawdy miłą niespodziankę zebranym na na-



brzeżu rodzinom rybaków, częstując je upieczonymi w drodze do kraju pączkami. A czy nie powinno być odwrotnie...?

Przyspieszyć pogłębianie basenu w Świbnie

W połowie sierpnia br. załoga Rejonu Dróg Wodnych w Tczewie przystąpiła do pogłębiania basenu w Świbnie, zamykając groblą wejście do portu. Roboty pogłębiarskie miały być zakończone 15 września br.

Jest już październik, a prace w porcie trwają nadal. Z konieczności załogi spółdzielni „Wyzwolenie” przybijają do brzegu w nieosłoniętych miejscach (w Świbnie lub Mikoszewie), co naturalnie nie wychodzi łodziom „na zdrowie”, gdyż podczas sztormów fale morskie powodują uszkodzenia kadłubów. Utrudnione jest też tankowanie paliwa, które przenosi się w wiadrach z odległych magazynów, oraz transport sprzętu i wyładunek ryb.

Dlatego kierownictwo RDW powinno wzmoże tempo robót i jak najszybciej oddać port do użytku. (s)

Gdzie kultura?

„Idziemy na całego” — powiedzieli sobie piłkarze darłowskiego „Kolejarza” po wbiściu im drugiej bramki przez zrzeszonych w „Zryw” uczniów ZSRM — i runęli na nich jak burza. Obserwujący mecz widzowie stwierdzają, że sztorm z 7-metrowymi batwanami, to „szczepniak” w porównaniu z pasją graczy „Kolejarza”, którzy często gęsto zamiast piłki kopali przeciwników po kostkach.

Niewiele to pomogło. Zwinni chłopcy ze „Zrywu” nie tylko unikali podstępnych zasadzek, ale tak „wydajnie” śmigali po boisku, że przegrana ich przeciwników nie uległa wątpliwości. Zaciętrzewieni zawodnicy „Kolejarza” spróbowali jeszcze jednego sposobu. Otóż np. ob. Wachowiak, nie poprzestając na poręczaniu słabszych fizycznie chłopców, zaczął im grozić: „Rozprawimy się z wami po meczu”, „Pogadamy sobie przy pracy w bazie”. A trzeba wiedzieć, że uczniowie SRM praktykują w „Kutrze”.

Niesportowa i niekulturalna postawa piłkarzy darłowskiego „Kolejarza” zasługuje na ostrą krytykę. Osiąganie celu (którego za wodnicy „Kolejarza” i tak nie osiągnęli, przegrywając w stosunku 1:2) bez przebiegania w środkach nie licuje z prawdziwym sportem. Przecież rozgrywki sportowe powinny być pokazem szlachetnego współzawodnictwa i sportowego wychowania.

Inaczej ich traktować nie wolno.

Na podstawie korespondencji S. Mroczka opracował W.

DLACZEGO?

... spółdzielnie: „Certa” ze Szczecina, „Gryf” z Władysławowa, „Front Narodowy” z Górek Wschodnich i przetwórnia ryb „Syrena” z Gdyni — nie odpowiedziały jeszcze na apel KZ SRM w sprawie pomocy dla rybaków greckich z Volos?

... „Szkuner” z Władysławowa nie zapłacił dotychczas głównemu mechanikowi oraz inspektorowi nadzoru technicznego za przeprowadzone w maju i czerwcu br. próby techniczne kutrów: „Wła 62”, „Gdy 131” i „Wła 70”? (kt)

RYBAK Str. 5
MORSKI

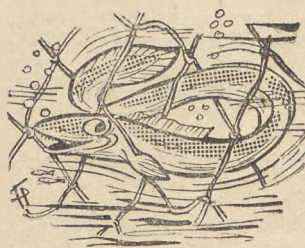
Pod rozwagę CZ PTT i MCZ

W ostatnim transporcie materiałów sieciowych nadesłanych przez MCZ w Gdyni do spółdzielni „Certa” w Szczecinie zauważono wiele braków. Mianowicie jadro 40/18/12 nie nadaje się do produkcji żaków węgorzowych, gdyż węzły są nieściśnięte, a ponadto oczka nie mają pożądanego wymiarów.

Nie mając innego materiału, spółdzielnia zmuszona jest produkować z dostarczonych sieci żaki, z których wydostają się nawet węgorze I gatunku. Ostatnio rybacy przyjęli nowy sprzęt tylko dlatego, że innego nie ma.

Ciekawe, że sprawa ta — mimo, iż szeroko przedyskutowano ją podczas konferencji, odbytej

w MIR w styczniu br. przy udziale przedstawicieli Centralne-



go Zarządu Przemysłu Tkanin Technicznych i MCZ — nie znalazła do tej pory właściwego rozwiązania.

D. W.
korespondent



Trzeba se przetrząsnąć!

Witajcie dręszce rybacy! Przed każdym zakończeniem roku wępódó pórę słów powie dzieć, co ju je zrobione. A jesz tym bardziej, że jesmę krótko przed zakończeniem naszego Wiółkięgo Planu.

Ale zanim będmę gódał o tym, co będmę le se przędrzec na to, co je. W odezwie Centralnej Radę Związków Zawodowych gódką je o ostatńech pórę miesiącach, kłérne jesz le ostałé do kuńca. Mowa je o przędrżymaniu se, że bę zokuczenie wészło przę nómnięj w sto procentach. Przę nómnięj. A tymczasem w naszym rybactwie nie wsez dze wędrzy, jak trzeba. Dręch Budzisz tak róż mnie rzekł:

— Nie martw se, Antónie, na naszých dręchach rybó-kach możesz polegac. U nas wsezstko graje.

Jó jednak wiedzól, że nie. Bo jak może grac, kiej tego-roczny plan dręszce wleką za sobą w tèle? A tak je; dotęch-czós le państwowi są w przęd-ku. W spółdzelniach rybáckich i u prywatných mało, że jesz ostatné trzē miesiące są do zrobienie, ale z trzech wiértłów tegoroczńego planu ostała jesz grępka do nadrobieniu! Tu nie ma nic do amieni, dręszce rybóć. I choć Budzisz chęól mnie wébic z głó-wę „złé wrózbę”, jak on to po swojemu nazwól, jó jem kręcił głową:

— To nie je, dręchu, w porządku — gódoł jem — że bę przed kuńcem dac se ostawic w tèle...

I co wa na to rzeczeta, dręszce ze spółdzelnioń i wa, kłérni łówa na swoją rękę? Bo o tym, jak cały krój se staró o paradné zakończenie naszego Wiółkięgo Planu, o tym, co se w tēch szesc lat-ach u nas zmieniło, nie potrzebujemę wcale gadac, bo każdy to na swoje włósné oczé widzi. Choba lepszého dowóde niē może bēc, jak to, że w tym roku pórędzesąt naszých kutrów łówiło na Morzu Pólnocnym razem z naszym dręchamē z trawlérów. Jak łówił i co zarobił, to wa na pewno ju wiéta, bo wama opowiedzél.

Dręch Budzisz chęól mnie odpowiedzec za wsezstkiech dręchów i temu pewno gódoł:

— Nie będmę se wicęj zwól Budzisz, kiej dręchowię rybó-cē bē mielē plan zawałēc. Choba że bē... że bē — szukóli coś „sękatého” do powiedzeni — choba że bē morze se do górē nogamē przewalēło! Jo, dręchu Antónie, to możesz rzec ledzom w całym kraju Tęc to je ostatny rok! — chutko se ze mną pożegnól i pognól do porté. Z daleka jesz gódoł:

— Pogódomē po Gwiózdce. Obódczysz!

Szedł jem ju dodom kiej i mnie napadła takó mész:

— To je nie do wierzeni, że bē se miało nie udac. Wiółki Plan będmę zrobiony, dręszce nie zawiódą całego kraju.

Waji
WANOŻKÓW ANTÓN

Usprawnić organizację pracy w bazach

W bazach spółdzielni „Certa” nie ma należytej organizacji pracy. Uwidacznia się to szczególnie w bazie Wolin, której kierownikiem jest Tadeusz Dziuba.



16 września powrócił do portu w Swinoujściu lugrotawler „Bqk”, którego załoga z kpt. Bogdanowiczem na czele zajęła w sierpniu I miejsce wśród jednostek „Odry”. Rybacy z „Bqka” złowili w tym miesiącu 116 ton śledzi, uzyskując przeciętnie 5,8 ton ryb dziennie.

Poza dobrymi odłowami załoga tego statku może poszczycić się najmniejszymi stratami sprzętu łowczego. (B. W.)

Rada Zakładowa w swinoujskiej „Odrze”, w porozumieniu z Zarządem Okręgowym ZPP z Szczecina, zorganizowała dnia 18 ub. m. statkiem „Diana” wycieczkę do Szczecina, w której wzięło udział 600 osób spośród pracowników ładowych, rybaków i ich rodzin.

W szczecińskim teatrze wycieczkowicze obejrzeli sztukę pt. „Sprytna wdówka”, zwiedzili Muzeum Ziemi Szczecińskiej i Zamek Piastowski. (St. K.)

24 września br. parowiec „Brygada Makowskiego” dobił na Morzu Pólnocnym do „Morskiej Woli” z ładunkiem 13 600 beczek, 300 ton węgla i żywności przeznaczonych dla załóg jednostek łowczych. (Kt)

26 września br. opuściła łowiska Morza Pólnocnego „Stalowa Wola” z ładunkiem 23 tys. beczek, a w dniu 2 października zejdzie „Morska Wola”, wioząc 20 tys. beczek śledzi. Obydwie statki — przed wejściem do Gdyni — zostawią połowę ładunku w Swinoujściu. (Kt)



Zarząd spółdzielni „Certa” w Szczecinie, dziękując nam za interwencję, donosi, że Krajowy Związek SRM w Gdyni przyznał pracownikom „Certy” dodatkową premię za czerwiec w wysokości 40 proc. (not. „Dlaczego?” w nrze 36/153).

Odpowiadając na notatkę pt. „Dlaczego?” z nr 33/150 kierownictwo „Arki” powiadomiło nas, że magazynek do przechowywania lodu i ryb w Rewie zostanie zbudowany w IV kwartale br.

Trawler – przetwórnia „Dobrolubow“

W ostatnich dniach zawinął do Gdańska radziecki trawler-przetwórnia „Dobrolubow“, jeden z serii 24 statków tego typu zamówionych przez Związek Radziecki w stoczni Kieler Howaldtswerke (NRF). Dwie jednostki z tej serii – m/t „Pusz-

mechanizacji. W związku z koniecznością ulokowania we wnętrzu urządzeń przetwórczych oraz pomieszczeniach dla licznej załogi – wymiary statku, a zwłaszcza wysokość burt, są takie, że połowy włokiem z burty nie mogły być brane pod uwagę. Toteż zapro-

wane są bezpośrednio do sąsiednich pomieszczeń, gdzie odbywa się z nich tran lub przerabia je na konserwy. Odpadki spadają do pomieszczenia wytwórnicy mączki, znajdującego się pod pokładem głównym. Przetwórstwo odpadków jest całkowicie zmechanizowane, a gotowa mączka trafia wprost do ładowni. Oczyszczone ryby sortowane są wg wielkości na większe, odpowiadające gabarytom maszyn przetwórczych (odgławiarki i fileciarki) i mniejsze, które filetu je się ręcznie.

Filety formuje się ręcznie w kostki i układa na tacach, które z kolei ustawia się na wózkach samoczynnie po zapełnieniu wjeżdżających do komór zamrażalni. Wózki z zamrożonym produktem wjeżdżają z kolei do pakowni, gdzie następuje glazurowanie i pakowanie filetów w pudełka kartonowe. Przenośnik taśmowy podaje gotowy produkt wprost do chłodzonej ładowni.

Rozplanowanie urządzeń przez myślane jest bardzo starannie, dzięki czemu praca odbywa się połączkowo. Wydobytą na pokład ryba już po kilku godzinach przy biera formę gotowego, opakowanego filetu i znajduje się w chłodzonej ładowni. Praca załogi przetwórczej odbywa się w wygodnych, wentylowanych, właściwie oświetlonych i radiofonizowanych pomieszczeniach. Przetwórnia pracuje na dwie zmiany.

Załoga statku licząca ponad 100 osób, rozlokowana jest w wygodnych kabinach: jednoosobowych dla kierownictwa, a czterechosobowych dla robotników. Obszerna jadalnia spełnia zarazem funkcję świetlicy i kina pokładowego. Dla chorych przewidziano szpital.

Wypożyczenie nawigacyjne i rybaczkie trawler-przetwórnicy obejmuje wszystkie najnowsze instrumenty.

Statek jest przykładem, jak postęp techniki w ustroju socjalistycznym wykorzystywany jest do eliminowania ciężkiej pracy ludzkiej.

Spór o wody terytorialne

Ostatnio Międzynarodowa Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (Food and Agricultural Organisation – F. A. O.) przy ONZ zwróciła większą uwagę na ochronę morskich zasobów żywnościowych. W związku z tym zlecono Międzynarodowej Komisji Prawnej ONZ rewizję do tychczasowych przepisów w sprawie zasięgu wód terytorialnych i opracowanie nowych projektów.

W wyniku ostatniej konferencji, która odbyła się w br. w Genewie, Komisja Prawna opracowała i rozesała rządowi zainteresowanych państw do wypowiedzenia się projekt nowych postanowień. Projekt ten, chociaż wychodzi z zasady wolności rybołówstwa i żeglugi, zezwala rządowi poszczególnych państw na rozszerzanie zasięgu wód terytorialnych bez ograniczeń pod warunkiem, że decyzyja w tej sprawie będzie miała na celu faktyczną ochronę morskich zasobów żywnościowych i konieczność ta zostanie naukowo uzasadniona.

Zanim jednak opracowano i rozesała ten projekt, niektóre państwa rozszerzyły już zasięg wód terytorialnych. Nie ulega wątpliwości, że w wieku wypad-

kach myślą przewodnią, jaką kierowały się rządy tych państw, była chęć obrony własnych interesów przed konkurencją cudzoziemców. Problem ten jest nadal otwarty i narasta z biegiem czasu. Państwa dotknięte zarządzeniami lokalnymi bronią się energicznie w trybie interwencji międzynarodowych i stosują ze swej strony zarządzenia ochronne i represyjne.

Typowymi przykładami takich konfliktów są zatargi z Islandią, Peru, Chile i Ekwadorem. Islandia rozszerzyła zasięg wód terytorialnych do 4 Mm, a w niektórych przypadkach do 27 Mm i za przekroczenie tej granicy nakłada bardzo wysokie kary. Peru, Chile i Ekwador roszczą pretensje do 200-milowego pasa wód terytorialnych. Rząd Peru nałożył na prywatnego armatora greckiego A. Onassisa karę 1 miliona funtów szterlingów za połów wielorybów w odległości ponad 100 Mm od wybrzeży tego kraju. Fakt ten przyspieszył postawienie zagadnienia wód terytorialnych na forum międzynarodowym.

Poniższa tabelka podaje niektóre państwa, których rządy rozszerzyły zasięg wód terytorialnych poza obowiązującą dotąd odległość 3 Mm.

Państwo	Zasięg wód terytorialnych	U w a g i
Anglia	3 Mm	W niektórych wypadkach do 10 Mm wskutek zamknięcia zatok
Norwegia	4 Mm	
Islandia	4 Mm	W niektórych wypadkach do 27 Mm wskutek zamknięcia zatok
Szwecja	4 Mm	
ZSRR	12 Mm	
Jugosławia	10 Mm	
Turcja	6 Mm	
Wenezuela	12 Mm	
Peru, Chile i Ekwador	200 Mm	W celu ochrony wielorybów

Inne państwa trzymają się nadal 3-milowej granicy lub zamierzają rozszerzyć zasięg wód terytorialnych. (b)

Wiadomości rybackie ze świata

IMPORT RADZIECKI Z HOLANDII

Związek Radziecki zawarł umowę z holenderskim związkiem eksporterów śledzi na kupno 60 000 beczek śledzi tłustych i 40 000 beczek śledzi odgardzonych.

Pierwszą partię 25 000 beczek dostarczono w sierpniu br. Śledzie eksportuje się głównie z portu Scheveningen. Portem załadowczym jest Rotterdam, a wyladowczym – Leningrad. (b)

PRÓŻNIOWE SUSZENIE RYB

Tygodnik rybacki „The Fishing News” donosi, że w porcie Aberdeen (Szkocja) zakończono próby nowych metod przerobu ryb, polegające na próżniowym suszeniu ryb świeżych, solonych lub filetów. Po wysuszeniu można takie ryby przechowywać nieograniczony czas nawet w klimacie tropikalnym. Po namoczeniu w wodzie przez 8–9 godzin ryby przybierają z powrotem pierwotną postać.

Metodę próżniowego suszenia opracował Norweg Norman Grainger, który poświęcił na to 15 lat badań i prób. W prowadzeniu doświadczeń udzieliła mu pomocy stacja badawcza ministerstwa do spraw żywienia w Torry (Aberdeen).

Suszenie próżniowe pozwoli na zabezpieczenie przed zepsuciem ponadkontyngentowych odłowów ryb bez kosztownego przechowywania ich w chłodniach. Rybacy angielscy spodziewają się, że nowa metoda spowoduje

poważny przewrót w przemyśle rybnym. (b)

NIEUCZCIWA KONKURENCJA

Rząd Irlandii udzielił firmie Brandon and Cloghan Improvement Association zezwolenia na wynajęcie francuskiej jednostki łowczej do połowu homarów na wodach irlandzkich. Jest to nowoczesny statek i stare łodzie irlandzkie nie mogą z nim konkurować. Rybacy irlandzcy są oburzeni, ponieważ dzieje się to z ich szkodą.

Rekordowy połów węgorzy

Sezon żakowych połowów węgorzy na Zalewie Wiślanym już minął i obecnie tylko załogi barkasów osiągają dobre wyniki w połowach tych ryb. Kilku załadowców rybaków utrzymuje jeszcze nieduże ilości żaków na łowiskach; nie osiągając zresztą znaczących rezultatów.

Toteż zrozumiałe zdumienie ogarnęło rybaka Antoniego Myszkowskiego z Kadyn, który rano 18 września zastał swoje żaki dosłownie wypełnione węgorzami. Ogółem z 30 małych żaków (mieroży) Myszkowski uzyskał tego dnia ponad 1 000 kg żywych węgorzy o wartości około 25 000 zł.

Ten rekordowy połów na Zalewie w rejonie Jagodna należy uznać raczej za przypadek. Sztorm z kierunku SW spowodował silny odpływ wody, a wraz z nim spłynęły również w gorze na gębsze miejsce, gdzie właśnie wyrwał się sprzęt rybak z Kadyn. (ju)

Z sieci Hipolita Rybki

Jak w prywatnej jatce

Różnym ludziom różne rzeczy się zdają. Znałem pewnego, miłego skądinąd, człowieka, któremu wydawało się, że jest wynalazcą. Wprawdzie niczego nie wynalazł, ale za to u niego coś niecoś wynalazł lekarz-psychiatra. Ale bądźmy wyrozumiali; podobno każdy

człowiek ma jakiegoś, często zupełnie nieszkodliwego „hysia”. Gorsza natomiast sprawa, gdy takie urojenie godzi w interes społeczny.

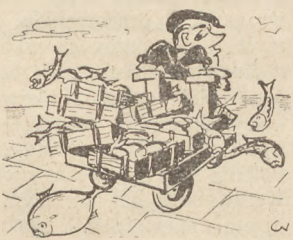
Otóż dość rozpowszechnioną manią jest utożsamianie placówki publicznej np. z prywatną jatką. Bywa bowiem, że pedzisz po papierosy do jednego w okolicy kiosku, a tam „buda” zamknięta, tylko na zapuszczonej

żałuzji straszy karteczka: „Zamknięte. Jezdem w chór towni”. Zapuszczona żaluzja, zapuszczony kiosk. Kiedy indziej oderwała ci się żelówka. Niesiesz nieszczesny but do punktu usługowego, a tu drzwi zamknięte, a na drzwiach zawiadomienie, że „jestem u lekarza”.

Jeszcze gorsza sprawa, gdy taką zabawę w „ciuciubabkę” urządza się, że tak powiem, hurtem z wielu na raz ludźmi i to ludźmi godnymi szacunku, zastruszone. Gdy np. komórka postępu technicznego w dużym przedsiębiorstwie pracuje tak, jakby jej kierownictwo zapomnielo, że to nie prywatny interes, który można zamknąć i wystawić klientom tylko klamkę do pocałowania.

A na takie właśnie urojenie cierpi prawdopodobnie kierownictwo działu kadr „Odry”, które równocześnie jednego pracownika komórki postępu technicznego puściło na urlop, drugiego zaś wystawiło na jakiś kurs, a „komórkę”, praktycznie biorąc, zamknęło. Nie czynne i już. Nic to, że racjonalizatorzy czekają na zaopiniowanie wniosków i na – tak przed zimą potrzebne – premie. Nic to, że taka „komórka” niewiele ma teraz wspólnego z postępek, że w napisie „z a m k n i e n t e” na podanym przykładowo kiosku – błąd był nie tylko ortograficzny.

O nieuważnych wózkarzach



Nieostrożni wózkarze jeżdżą w przetwórnicy po rybach, powodując znaczne uszkodzenia towaru.

* * *

Ja myślę, że dorsze od flader nie gorsze, więc po co na fladry tak przerabiać dorsze? Przejeżdża po rybach, aż spotka się z karą: przepadają się po nim – przerobią „na szaro”.

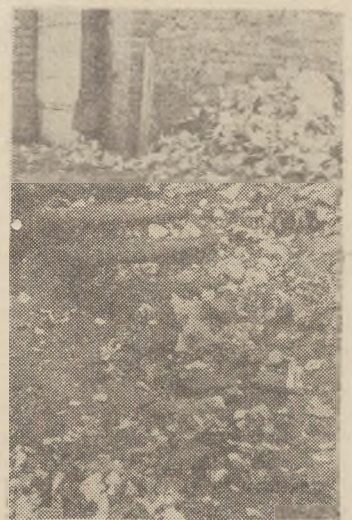
Przeciek

W gdyńskim WPHR stwierdzono, że w wielu beczkach ze śledziami, które dostarcza „Arka”, brak od 5 do 8 kg ryb. (Z korespondencji Z. Sikory).

* * *

Ze giną śledzie – korespondent sarka, na gdyńską „Arkę” narzeka. Widać nieszczelna „Arka”, a gdzie szparka, tam zawsze trochę przecieka.

Wytykamy... obiektywem!



„Przyjemny” widok, prawda? „Urok” tego zakątka, który znajduje się blisko fileciarni w gdyńskim porcie rybaczim – podnosi jeszcze bardziej specyficzny „zapach”... rozkładających się odpadków.